

## XXVI NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

### **Zbaw nas od nas samych.**

Nasz organizm posiada układ odpornościowy broniący nas przed wrogimi bakteriami, zarazkami i wirusami zagrażającymi naszemu zdrowiu i życiu. Niestety zdarza się, że wskutek błędnie odczytanych sygnałów, układ odpornościowy atakuje sam organizm wywołując groźne i trudne do wyleczenia choroby autoimmunologiczne.

Można porównać tę sytuację z armią, która zamiast bronić swojego państwa przed zagrożeniami i atakami zewnętrznymi, zwraca się przeciwko swojemu krajowi, dokonuje puczu i przejmuje władzę na zasadzie dyktatury. Wszystko to oczywiście w imię wolności i bezpieczeństwa.

Podobnie dzieje się w naszym życiu duchowym. Zostaliśmy obdarowani wewnętrzną siłą duchową - sumieniem - do obrony przed złem. Jeśli jednak sumienie w skutek podstępnej uległości zakłamanemu, zwraca się przeciwko nam i wprowadza ukrytą dyktaturę złego ducha. Wszystko to oczywiście w subiektywnym poczuciu własnej wolności i bezpieczeństwa.

Taki stan ducha możemy rozpoznać w decyzjach dotyczących Bożych przykazań, Ewangelii i nauki Kościoła, w których biorą górę sugestie typu „a ja myślę, że”, „a według mnie”, „a moim zdaniem”, „a ja uważam”, itp.. Jeśli decyzje dotyczące życia duchowego lub moralnego są podporządkowane naszemu „ja”, a nie od woli Bożej, to znak, że nasze sumienie jest uzależnione od tego, który od początku był zbuntowany przeciw Bogu.

Oto dwaj synowie z dzisiejszej przypowieści ewangelicznej choć mieszkają w domu ojca i zaznają jego ojcowskiej miłości, jednak mają problem z posłuszeństwem wobec jego woli. Posłani do pracy w winnicy obaj buntują się, choć każdy na swój sposób. Pierwszy odpowiada ochotną, lecz tylko pozorną zgodą. Zewnętrznie czci ojca, lecz w sercu go lekceważy. W zachowaniu drugiego od razu widać, że jest zbuntowany, zastanawia się jednak i walczy ze sobą, by w końcu okazać swemu ojcu cześć i posłuszeństwo.

To oczywiście obraz relacji Ludu Bożego wobec Pana Boga. Po grzechu pierworodnym nasze sumienia są zakłamanie, wskutek

czego wolę Ojca wzywającą nas do pracy w Jego winnicy odbieramy jako ograniczenie naszej wolności i zagrożenie dla naszego szczęścia.

Winnica jest tu obrazem wspólnoty, nad którą trzeba nieustannie pracować, aby wydała owoce Bożej miłości. Czy to w małżeństwie i rodzinie, czy wobec przyjaciół i znajomych, czy też wobec ludzi raczej nam obojętnych, a nawet obcych i wrogich – wobec wszystkich mamy wypracować i ofiarować Bogu owoc miłości. Jest to zadanie trudne, często niewdzięczne, a czasem nawet niebezpieczne.

Nic dziwnego zatem, że na takie wezwanie odpowiadamy raczej pozorną zgodą, a wtedy potrafimy tylko pobożnie wyglądać i dużo o miłości mówić. Rzeczywista praca nad miłością w każdej wspólnocie wymaga osobistego poświęcenia i ofiary. Czy jednak jesteśmy do tego zdolni?

Niestety nie, jeśli wprawdzie nie przyjmujemy Bożego przebaczenia i uzdrowienia. Dzisiejsze pierwsze czytanie ukazuje miłosierdzie Ojca, który oczekuje znaku pokuty i nawrócenia, aby mógł uzdrowić zbuntowane dzieci swego Ludu. Gotów jest wszystko zapomnieć i darować nowe życie. Potrzebuje tylko znaku!

Często jednak bywa z nami tak, jak z arcykapłanami i starszymi ludu z dzisiejszej Ewangelii. Czujemy się sprawiedliwymi. Nie potrafimy się unżyć uznając swój grzech i potrzebę Bożego miłosierdzia nad nami. Nasze chore sumienia zaciekle bronią swego „status quo”.

Jakże przejmujące jest wołanie Świętego Pawła z dzisiejszego fragmentu listu do Filipian: *Jeśli jest jakieś napomnienie w Chrystusie (...) jakieś serdeczne współczucie (Flp 2,1)*. Tak, jakby chciał powiedzieć: Jeśli cokolwiek może poruszyć wasze sumienia, spójrzcie na Chrystusa, który ze względu na was *uniżył samego siebie, stając się posłusznym, aż do śmierci (Flp 2,8)*.

Jeśli zatem naszych chorych i zbuntowanych sumień nie poruszy pokora Jedyne go Sprawiedliwego i nie nakłoni do pokuty i nawrócenia, czy możliwe będzie nasze zbawienie?

Panie, zbaw nas od nas samych!